

ANNA GOMÓŁA

MOŻE LEPIEJ, GDY PATRZĄ?

ANNA GOMÓŁA

Kulturoznawca i filolog, doktor hab. nauk humanistycznych, pracuje w Instytucie Nauk o Kulturze na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Prowadzi badania z zakresu teorii kultury, antropologii kultury, historii kultury, antropologii literatury dla dzieci i młodzieży, antropologii nauki. Autorka dwóch monografii, ponad stu artykułów, redaktorka i współredaktorka piętnastu monografii wieloautorskich.

Książki o tematyce historycznokulturowej bywają ważne z różnych powodów. Czasem dlatego, że zawierają rzetelną wiedzę o przeszłości, wspartą na solidnie zinterpretowanych źródłach (wartość takich monografii rośnie, gdy są to źródła trudno dostępne, a zwłaszcza gdy nie zostały wcześniej wykorzystane). Ich autorzy mogą również proponować zaskakujące, odkrywcze albo przynajmniej interesujące rozwiązania metodyczno-metodologiczne. I wreszcie książki historycznokulturowe są mniej lub bardziej aktualne: bywa, że zawierają zestawienia czy porównania zjawisk i procesów z przeszłości z tym, co ma miejsce obecnie, chociażby po to, by podjąć próbę prognozowania możliwych tendencji społeczno-kulturowych, ale może również po to, by dotrzeć do źródeł stanu współczesnego, nawet jeśli w tekście odniesienia do niego nie są wyraźnie obecne. Nikt chyba nie podziela już przekonania zakorzenionego w myśli ewolucjonistycznej, że prześledzenie drogi rozwoju i dotarcie do genezy jakiegoś zjawiska wystarcza, by je wyjaśnić. Ale zastanawiając się nad specyfiką i działaniem współczesnych instytucji i spoglądając w kierunku ich początków, warto zadać między innymi pytania o to, z jakiej przyczyny i/lub w jakim celu powstały, a także jakim modyfikacjom ulegały i co zmieniły kulturze. Dwa pierwsze wymagają – w zależności od przyjętej optyki – odwołania się do czynników przede wszystkim indywidualnych (pomyśłów, inicjatyw czy autorskich projektów, a zatem tego, co nie może się obejść bez potwierdzenia w konkretnych materiałach źródłach) lub kolektywnych – związanych z warunkami gospodarczymi,

społecznymi etc. Dwa kolejne natomiast są konsekwencją spojrzenia z szerszej perspektywy, co jest oczywiste, gdy pewna forma instytucjonalna odrywa się – jak powiedzielibyśmy, nawiązując do koncepcji Stefana Czarnowskiego – od swojego twórcy i obiektywizuje¹. Można badać jej przekształcenia i lokalne odmiany (robią to historycy, ale i nierzadko kulturoznawcy), można także próbować dociekać, co ich istnienie i działania zmieniły w głębszych, trudniej dostrzegalnych warstwach kultury.

Mój tekst prymarnie odnosi się do wydanej w 2018 roku monografii *Granice kontroli...* Rafała Nahirnego² poświęconej Jeremy’emu Benthamowi: lękom i projektom społecznym tego filozofa (ważna jest ta właśnie kolejność). Gdy ją czytałam, wciąż wracało do mnie pytanie (Alain Badiou zawarł je w *Przedmowie do Po skończoności* Quentina Meillassoux), które w imieniu Benthama zadawał Benthamowi Rafał Nahirny: „Żeby jaką ranę wyleczyć, żeby jaką drzazgę wyjąć z ciała istnienia, zostałem, jak to nazywają, filozofem?”³, i dodajmy: architektem społecznym, znanym kolejnym pokoleniom przede wszystkim jako twórca Panoptykonu. Pytanie to można potraktować dosłownie i książka *Granice kontroli...* pozwala (w pewnym zakresie, oczywiście, wyznaczonym przede wszystkim dostępnymi źródłami) na nie odpowiedzieć. Rafał Nahirny uważnie słucha (czyta) Benthama, zestawiając pisma intymne (dokumenty biograficzne – w tym osobiste notatki filozofa, jego korespondencję, ale także zapiski żony brata Jeremy’ego – Samuela⁴) z „oficjalnymi” (traktatami filozoficznymi, projektami), w zamierzeniu przeznaczonymi do rozpowszechnienia czy realizacji.

Nie wszyscy czytelnicy takie zestawienia przyjmują bezkrytycznie, a autorzy próbujący je przedstawiać bywają posądzeni o plotkarstwo, szukanie treści skandalicznych czy żerowanie na słabościach niegdysiejszych autorytetów. W pracy naukowej nie o odbrązawianie autorytetów (w tym znaczeniu, o którym pisał kiedyś Boy-Żeleński) jednak chodzi, ale o próbę dotarcia do tych źródeł ich dzieł, które nie bywają werbalizowane, a czasem nawet nie są uświadamiane. Prace tworzone z myślą o szerszym udostępnieniu są przeważnie lepiej uporządkowane, a na pewno przemyślane, mogą być (i w różnym stopniu bywają) formą racjonalizacji. Z punktu widzenia historii kultury ważne są i jedne, i drugie. Emocje mają podstawy biologiczne, ale ich wyobrażona treść wyrasta z fundamentu kultury (podobnie jak sposoby radzenia sobie z nimi). Na owym fundamencie zasadza się także konwencja ukrywania i mówienia: zgoda na zakres oficjalnych deklaracji i ich formę. Z książki Rafała Nahirnego wyczytujemy te relacje i podążamy za spłotem *datum* i *novum*, bo „życie i dzieło” Benthama wpisane zostały w pejzaż

1 S. Czarnowski, *Kultura*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. 1, PWN, Warszawa 1956, s. 11–23.

2 R. Nahirny, *Granice kontroli. Maszyneria władzy Jeremy Benthama*, IBL PAN, Warszawa 2018.

3 A. Badiou, *Przedmowa*, [w:] Q. Meillassoux, *Po skończoności. Esej o koniecznej przygodności*, tłum. P. Herbich, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2014, s. 7.

4 Wśród dokumentów były także te obecnie opracowywane i udostępniane w ramach Bentham Project. Obszerne zbiory rękopisów filozofa znajdują się w University College London (uczelnia ta powstała w 1826 roku między innymi dzięki Benthamowi) oraz w British Library. Badania nad tą spuścizną (prowadzone od sześciu dekad) mają na celu staranne opracowanie nowego wydania pism Benthama (przewiduje się publikację około 70 tomów, w tym 14 z korespondencją), które zastąpi – okrojona i niestaranna – edycję z 1843 roku. Por. <https://www.ucl.ac.uk/bentham-project/about-bentham-project> (20 czerwca 2019).

zachodzących zrazu niespiesznie, a potem coraz bardziej dynamicznie zmian cywilizacyjnych w Europie. W zamierzeniu autora monografii

interpretacje kolejnych maszyn władzy [...] miały zdecydowanie bardziej humanistyczny i rozumiejący charakter niż w przypadku interpretacji przedstawionej przez Foucaulta. Francuski badacz, postępując z duchem radykalnie antyhumanistycznej idei śmierci autora, nie uwzględnił w swoich rozważaniach szeroko rozumianego światopoglądu filozoficznego Benthama⁵.

Formowanie się nowoczesności jest tu opisane z perspektywy jednego ze świadków, a jednocześnie jednego z bardziej wpływowych kreatorów tego procesu. Rafał Nahirny odsłania pozafilozoficzne motywacje projektanta Panoptykonu – w monografii odnajdujemy nie tylko odniesienia do światopoglądu słynnego utylitarysty, nie tylko szerokie i jasne szlaki jego myśli, ale także – i to uważam za bardzo ważne w kreśleniu historii początków nowoczesności – kręte i ciemne korytarze emocji, które niewątpliwie miały wpływ na kształt jego projektów i ich (nie)zrealizowanie. Do tych drugich sięga się znacznie rzadziej w refleksji nad spuścizną intelektualną angielskiego myśliciela. Niemniej pomijanie takich wpływów nie przystoi kulturoznawcom: niedostrzeganie (lub celowe odrzucanie) roli emocji, uczuć i postaw w podejmowaniu decyzji (a nawet w formułowaniu pewnych koncepcji czy wręcz szczegółowych programów) jest równie nieroztropne, co jej przecenianie. Dzieje kultury – co świetnie pokazuje Rafał Nahirny – to splot nie zawsze oczywistych przyczyn i jeszcze częściej niezamierzonych, a nawet nieprzewidywalnych efektów.

Ważnym kontekstem dla zrozumienia twórczości Jeremy'ego Benthama jest opis jego relacji z młodszym bratem Samuelem. Odnajdujemy tu dwie ważne figury nowoczesności, które właśnie się krystalizowały jako odrębne: Architekta⁶ (czy może Projektanta) oraz Inżyniera (wdrożeńiowca, twórcy innowacji i wynalazków, człowieka, który zajął dotychczasowe miejsce rzemieślnika i przemodelował myślenie o technice). Książka *Granice kontroli...* w warstwie powierzchniowej traktuje o Benthamie i o pytaniach, jakie sobie stawiał, patrząc na człowieka, jego potrzeby i cele. Próbował na nie odpowiadać teoretycznie głównie we *Wprowadzeniu do zasad moralności i prawodawstwa (An Introduction to the Principles of Morals and Legislation, 1780)*⁷. Choć ze współczesnej perspektywy odpowiedzi – odnoszące się między innymi do rachunku szczęśliwości, a zatem kwestii „co jest moralnie słuszne?” – muszą się wydawać naiwne, to pytania wciąż są aktualne, mimo iż nie bardzo wiadomo, jaką perspektywę moralną należałoby przyjąć, bo realizowany projekt nowoczesności upowszechnił się na wielu odległych od Europy terytoriach. Problemy, które pierwotnie charakterystyczne były dla naszego kontynentu, częstokroć komplikowały się, nasilając lokalne konflikty

⁵ R. Nahirny, *Granice kontroli...*, dz. cyt., s. 16.

⁶ Z naciskiem na tkwiące w tym słowie greckie *arkhein*, oznaczające: być pierwszym, rozpoczynać.

⁷ Potem także – choć w ograniczonym zakresie i z innym rozstawieniem akcentów – w *Constitutional Code* (pierwsza wersja – 1822 rok).

i piętrząc częściowo przewidywalne, ale głównie nieprzewidywalne trudności. A instytucje, które wymyślił i powołał do istnienia Europejczycy, wprowadzane w inne konteksty kulturowe niszczyły, nawet bez eksterminacyjnych zamiarów, rdzenne społeczności. Niektóre kraje borykają się z ich niesławną spuścizną do tej pory, co więcej – wciąż ujawniane są skutki „modernizującego” edukowania, a ogrom jednostkowych nieszczęść będących efektem tego projektu nadal wymaga przepracowania, zwłaszcza że dotyczy sytuacji niezbyt odległych w czasie. O konsekwencjach „przystosowywania” rdzennej ludności do wymogów cywilizacji zachodniej i – nieco wężej – euroamerykańskich celów edukacyjnych pisze Joanna Gierak-Onoszko w wydanym niedawno, obszernym, kilkuwatkowym reportażu *27 śmierci Toby’ego Obeda*. Losy tytułowego bohatera spletają się z historią International Grenfell Association. Instytucja ta, założona przez Wilfreda Grenfella, zajmowała się pierwotnie ochroną zdrowia, a później także działalnością opiekuńczo-edukacyjną. W 1926 roku w North West River powstała szkoła, która miała uczyć dzieci Inuitów „czystości, higieny, pewnych wystarczających podstaw akademickich oraz tego, jak żyć, odnosząc sukcesy w swojej ojczyźnie”⁸. O tych, którzy podobnie jak Toby Obeda przeżyli koszmar przymusowej separacji od rodziców, umieszczenia w pełnych przemocy placówkach szkolnych, mówi się: *survivor*, czyli ocaleniec.

Projekty panoptyczne traktujemy jako spuściznę Benthama, a przecież nie jego zasługą było zaplanowanie i wprowadzenie scentralizowanych ośrodków, w których próbowano zaradzić takim problemom społecznym, jak te wynikające z ubóstwa, na przykład żebractwo czy włóczęgostwo. Placówki takie powstawały wcześniej, nie tylko jako lokalne inicjatywy, ale także jako rozbudowane sieci. Nie będę sięgać w głąb historii, by szukać pierwowcisk takich jednostek, ale przywołam powstające od XV wieku na Półwyspie Apenińskim „szpitale generalne” czy działające od połowy XVI wieku angielskie domy pracy dla „zdrowych żebraków”⁹, a właściwie jednostki szpitalno-więzienne (których było około 200), nazwane od pierwszej londyńskiej placówki Bridewell. Londyński zakład, jak pisze Bronisław Geremek, „zorganizowany był na zasadzie strzeżonej i ściśle nadzorowanej manufaktury. Rekrutacja siły roboczej miała charakter przymusowy, a zatem i sama organizacja pracy wymagała nadzoru i więziennej dyscypliny”¹⁰. Już w latach osiemdziesiątych XVI wieku „korzystało” z nich tak wiele osób – nie tylko z kryminalną przeszłością, że pojawiły się głosy, iż miejsca te nie tyle służą

8 J. Gierak-Onoszko, *27 śmierci Toby’ego Obeda*, Dowody na Istnienie, Warszawa 2019, e-book.

9 Koncepcja „oczyszczania” miast z „włóczęgów” i „żebraków” (także nieletnich), a jednocześnie korzystania z darmowej pracy uwięzionych wciąż jest atrakcyjna, świadczy o tym chociażby historia Domu Braci w Busan w Korei Południowej. Kim Tong-Hyung w obszernym artykule z 19 kwietnia 2016 roku pt. *S. Korea covered up mass abuse, killings of ‘vagrants’* pisze między innymi: „W 1975 r. dyktator, prezydent Park Chung-hee [...] wydał dyrektywę dla policji i lokalnych urzędników, aby ‘oczyścili’ ulice miasta z włóczęgów. Funkcjonariusze policji, w asyście właścicieli sklepów, wyłapywali żebraków, drobnych handlarzy ulicznych sprzedających gumę i świecidełka, niepełnosprawnych, dzieci zagubione lub bez opieki oraz dysydentów, w tym studenta college’u, który posiadał antyrządowe ulotki. Wszyscy oni skończyli jako więźniowie w 36 placówkach. Do 1986 roku liczba więźniów wzrosła w ciągu pięciu lat z 8600 do ponad 16 000, zgodnie z dokumentami rządowymi uzyskanymi przez Associated Press” (K. Tong-Hyung, *AP: S. Korea covered up mass abuse, killings of ‘vagrants’*, AP News, 20 kwietnia 2016, <https://apnews.com/c22de3a565fe4e85a0508bbbd72c3c1b> [15 sierpnia 2019]). Cytat w tłumaczeniu autorki artykułu.

10 B. Geremek, *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 256–257.

poprawie zdemoralizowanych pensjonariuszy, co powodują deprawację pozostałych. Zgromadzeni w zakładach Bridewell młodzi mężczyźni (którzy stanowili około 70 procent osadzonych) nie zawsze – mimo przymusu pracy – mogli zostać zatrudnieni, a ich bezrobocie skutkowało problemami finansowymi instytucji. Dlatego też zakładany model resocjalizacji, w założeniu dochodowy, był jednak kosztowny, nie przynosił także spodziewanych efektów resocjalizacyjnych ani nie chronił – co również było jego celem – społeczności przed jednostkami, które nie chciały się poddać jego normom; za znacznie skuteczniejsze zarządzający Bridewellem uznali więc deportacje do kolonii i skorzystali z takiej możliwości, wysyłając na początku XVII wieku między innymi do Wirginii dzieci i młodzież w wieku 9–16 lat. Pod koniec XVII stulecia znów powstają w Anglii domy pracy, tym razem związane z przemysłem włókienniczym. Domy pracy, nie tylko w Anglii, ale także w innych krajach Europy (na przykład Holandii) funkcje penitencjarne i edukacyjne łączyły z ekonomicznymi. Ich istnienie miało w pewnej mierze związek z protestancką etyką pracy (liczba takich placówek tworzonych przez katolików była znacznie mniejsza), ale co znacznie ważniejsze – powstawały na terenach, które przodowały w industrializacji¹¹. Kwestią podstawową były nie tylko względy ekonomiczne (zapewnienie rąk do pracy), ale też społeczne, wynikające z rozpada się wcześniejszych struktur lokalnych. W XVIII wieku modernizowało się także myślenie o relacjach pracowitość – próżniactwo i bogactwo – bieda. Nieco starszy od Benthama mnich, ekonomista, matematyk i filozof Giovanni Maria Ortes (1713–1790) w wydanej w 1774 roku pracy *Dell'economia nazionale* wyrażał przekonanie, że „bogactwo narodu odpowiada jego ludności, a jej nędza odpowiada jego bogactwu. Pracowitość jednych jest przyczyną próżniactwa innych. Biedacy i próżniacy są nieuchronnym produktem bogatych i pracowitych”¹².

Projekty Benthama były zatem kontynuacją wcześniejszych prób radzenia sobie z narastającymi problemami społecznymi za pośrednictwem takich instytucji, jak Panoptykon, Szkoła Chrestomatyczna czy – w ramach Krajowej Kompanii Dobroczynnej – domy przemysłowe dla ubogich. Miał on też na uwadze cele (z perspektywy zleceniodawców – zasadnicze), które mogły zostać osiągnięte przez realizację wspomnianych przedsięwzięć. Jak czytamy w 13. rozdziale *Granic kontroli...* poświęconym Krajowej Kompanii Dobroczynnej: „Panoptyczna maszynaria władzy miała nie tylko wspierać modernizację kraju i utwierdzać nierówności społeczne, generując przy tym zysk finansowy”¹³.

Celom ekonomicznym towarzyszyły cele badawcze – Bentham zamierzał prowadzić badania z zakresu medycyny, zwłaszcza dietetyki, które miały dostarczać wiedzę o biologicznych potrzebach ludzi i koniecznym zakresie ich zaspokajania. Deklaratywna „dobroczynność” Krajowej Kompanii Dobroczynnej nie ukrywała badawczych zamierzeń, nie była zasłoną dla eksperymentów (będących *novum* w stosunku do wcześniejszych działań charytatywnych), ale raczej „gościnną przystanią” postulowanych praktyk, które miały wzmacniać nadrzędny cel,

¹¹ Tamże, s. 256–261.

¹² Cyt. tamże, s. 276.

¹³ R. Nahirny, *Granic kontroli...*, dz. cyt., s. 231.

jakim był maksymalny zysk. Sieć Panoptykonów mogła stać się dla Benthama – jako członka zarządu Kompanii – idealnym miejscem eksperymentów:

Dotychczas naukowcy musieli pracować na podstawie informacji (data), najczęściej niekompletnych i przypadkowych. Tymczasem tak rozbudowana infrastruktura dawała zdecydowanie bardziej stabilne fundamenty [...]. Odcięcie każdej z poszczególnych placówek od zewnętrznego świata pozwalało na pełną kontrolę nad wszystkimi czynnikami i procesami zachodzącymi na terenie panoptycznych układów odosobnionych. W ten sposób wszystkie zmienne miały znaleźć się pod kontrolą. Pracownicy Kompanii bez większych przeszkód mogliby dzięki genialnemu projektowi architektonicznemu stale dokonywać pomiarów, badać reakcje i monitorować życie ludzkiego materiału¹⁴.

Uwagi te kierują ku dwóm obszarom refleksji aspektowo określających pozycję człowieka względem naukowej wiedzy o nim samym. Pierwszy wiąże się z opresją (widoczną zwłaszcza w zakresie cielesności, mniej dostrzegalną w aspekcie zmian psychicznych) stosowaną wobec ludzi, którzy ze względu na swą sytuację są zawłaszczani przez instytucje deklarujące badania dla „Dobra Ludzkości”¹⁵; Dobro Ludzkości ma wynikającą z przyzwolenia siłę znoszącą dobro pojedynczego człowieka. To, co w przypadku Benthama było oryginalnym splotem dążeń i zamierzonych działań, stało się z czasem cywilizacyjnym wzorem nowoczesności.

Bentham z „poczuciem dumy, a nawet ekscytacją”¹⁶ zaprojektował podporządkowanego wiedzy człowieka. Istnieje on w dwóch wariantach – jako badacz i badany. Badacz (z czasem zaopatrywany w coraz doskonalszą panoptyczną aparaturę, przy której „szkiełko i oko” szkicowanego przez romantyków mędrca wydają się instrumentami niegodnymi profesjonalisty) pozornie tylko ustala reguły – może w jakimś zakresie decydować o procedurach, ale fundamentalna zasada jest poza jego zasięgiem, nawet jeśli jest beneficjentem generowanych przez nią zysków. Ustanawia ją cel utylitarnej maszyny: nadzorować, by wyzyskiwać. Godzące w dobro człowieka eksperymenty spotykały się ze stanowczym potępieniem (oczywiście po czasie) jedynie wtedy, gdy wykonywano je w ramach systemów totalitarnych¹⁷. Jeśli nagłośnienie przypadku mogło szkodzić dobremu imieniu instytucji naukowych, to jego ocena często bywała bardziej „wyważona” i – co istotne – przeważnie spóźniona¹⁸. Badany nie zawsze zdawał sobie sprawę

¹⁴ Tamże, s. 232.

¹⁵ Wielka litera – jak w Grand-Être Augusta Comte’a.

¹⁶ R. Nahirny, *Granice kontroli...*, dz. cyt., s. 240.

¹⁷ Ale właściwie tylko w tym przypadku, por. na przykład M. Zaremba Bielawski, *Higienišci. Z dziejów eugeniki*, tłum. W. Chudoba, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011.

¹⁸ Mam tu na myśli chociażby przypadek Helmuta Kentlera (1928–2008), profesora Leibniz Universität Hannover, eksperta ds. seksualności dzieci i młodzieży, prezesa Deutsche Gesellschaft für Sozialwissenschaftliche Sexualforschung oraz członka między innymi rady Humanistische Union oraz Deutsche Gesellschaft für Sexualforschung, który w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych oficjalnie przeprowadzał eksperymenty mające dowiedzieć, że osoby o skłonnościach pedofilskich mogą skutecznie resocjalizować młodzież sprawiającą trudności wychowawcze. Uniwersytet, z którym do emerytury związany był Kentler, zareagował z ociąganiem – na stronie LUH dopiero 17 stycznia 2018 roku pojawiła się notka z informacją, że podjęte zostały działania mające na celu wyjaśnienie tej sprawy w kontekście między innymi pracy badacza na uczelni. Por. <https://www.uni-hannover.de/de/universitaet/aktuelles/presseinformationen/detail/news/der-fall-helmut-kentler/> (15 sierpnia 2019). „Zyskiem” społecznym

ze swojej roli, czasem mógł mieć poczucie bycia wyróżnionym, ale nawet jeśli nie zgadzał się na poddanie eksperymentalnym zabiegom, jego niezgoda nie musiała być uwzględniona¹⁹. Drugi ze wspomnianych obszarów wyznacza hierarchiczna relacja aksjotyczna: maszynieria – badacz – badany, która ustanawia wertykalną oś przyjmowanych (choć nie zawsze deklarowanych) wartości. Ona także wskazuje podrzędne miejsce człowieka w stosunku do zaprojektowanych i wytworzonych przez niego, acz w toku historii zautonomizowanych instytucji.

Z monografii Nahirnego – dzięki wykorzystaniu przez autora różnych dokumentów – wylania się postać niepoddająca się jednoznacznej ocenie. Bentham to architekt dyscyplinujących i uprzedmiotawiających człowieka maszyn władzy, próbujący połączyć ochronę „niewinnych” z możliwością osiągnięcia zysku, ale to także człowiek przekonany o potrzebie szerszej edukacji kobiet i zmiany ich sytuacji prawnej, niezgadający się na penalizację homoseksualizmu, opowiadający się za zniesieniem niewolnictwa i przeciw ekspansji kolonialnej, wrażliwy na niedolę słabszych i cierpiących – także zwierząt, empatyczny. To jednocześnie ktoś pełen irracjonalnego lęku przed istotami, w które nie wierzy:

Przez większą część swojego życia cierpiał na chorobliwy i paraliżujący lęk przed duchami, czarownicami i diablami. Może się to wydawać dość zaskakujące, ponieważ był człowiekiem rozumu i nauki, który powinien być przecież wolny od tego typu irracjonalnych przesądów. Bentham powtarzał kompulsywnie przed snem wszystkie znane mu argumenty dowodzące, że duchy i podobne im istoty pochodzące z ludowych baśni oraz legend nie istnieją. Te rozpaczliwe działania nie przynosiły jednak pożądanego rezultatu. Bezsensowność wywołana lękami dręczyła go niemalże co noc. Kiedy tylko nadchodził mrok, wyobraźnia powoływała do życia rozliczne demony, wiedźmy i gobliny²⁰.

Ten niezwykle istotny fragment pokazuje rozpacz człowieka, który wie, że wobec lęku żadne próby racjonalizowania nie będą skuteczne, ale je podejmuje, ponieważ nie ma innych narzędzi (nie)radzenia sobie z najgłębszymi utrapieniami.

Nie umiem powstrzymać się przed pytaniem: na kogo zatem miało spoglądać wszechwidzące oko, nad kim miało czuwać? Kto potrzebował opieki? Kim kierowała potrzeba „bycia zbadanym”? Dostrzegam tu pewną formę przeniesienia: badający pożąda transpozycji i transformacji – nie umie rozwiązać nurtującego go problemu, liczy więc na to, że dystans, spojrzenie z pewnej odległości i dodatkowo zapośredniczone narzędzie pozwolą mu przekroczyć własne ograniczenia. A jednocześnie wie, że siła rozumu jest zawodna. Wie, ale nie potrafi; nie wierzy, ale się lęka. To pewnie jedna z przyczyn sabotowania przez Benthama własnych projektów (jak w przypadku Szkoły Chrestomatycznej, która mogła powstać, ale z powodu posunięć jej pomysłodawcy nie powstała).

miało być w przypadku eksperymentu Kentlera zwolnienie instytucji wychowawczych z obowiązku zajmowania się trudną młodzieżą.

¹⁹ Tak było chociażby w przypadku zabiegów lobotomii wykonywanych przez Waltera Freemana, por. B.H. Lerner, *Last-ditch medical therapy – revisiting lobotomy*, „The New England Journal of Medicine” 2(353)/2005, s. 119–121.

²⁰ R. Nahirny, *Granice kontroli...*, dz. cyt., s. 75.

Rozpoznania dotyczące postawy Benthama pomagają także w rozumieniu dylematów i napięć towarzyszących współczesnemu człowiekowi w obliczu problemów społecznych. Wielu z nas zadaje sobie pytanie: jak reagować? Czy gest współczucia jest wystarczający, czy potrzebne jest opracowanie i wdrożenie rozwiązań systemowych? Można sądzić, że Bentham nie miał wątpliwości. Patrząc z perspektywy eksperymentów społecznych XIX, a zwłaszcza XX wieku, mamy ograniczone zaufanie wobec sztywnych rozwiązań systemowych, oskarżamy je o ograniczanie wolności (gdy działają restrykcyjnie), a jednocześnie o opieszałość, gdy ową restryktywność zawieszają²¹. Po Freudzie wiemy, że kontrola jest źródłem cierpienia i bezpieczeństwa, bo ambiwalencja jest niepokonywalna. Monografia *Granice kontroli...* zmusza do odpowiedzi na pytania, które zjawiska tworzące naszą współczesność załóżkowo tkwiły w projektach Benthama i dzięki czemu zdobyły obecną pozycję. Każde też szukać obszarów nowo zajmowanych przez zautonomizowane maszyny kontroli, a jednocześnie skłania do refleksji nad granicami ludzkiej prywatności i konsekwencjami jej łamania. A przy okazji prowokuje do zastanowienia się nad przedziwną zbieżnością między przyspieszoną industrializacją, zwiększającą się potrzebą kontroli społecznej i odżywanymi u progu XX wieku ideałami samokontroli, samodyscypliny i samodoskonalenia, niezwykle popularnymi zwłaszcza w obszarze sportów wyczynowych. Czy istnieje jakiś związek między ideami Jeremy'ego Benthama a Pierre'a de Coubertina, pomysłodawcy nowożytnej idei olimpijskiej? Czy zbieżność między upowszechnianiem maszyneryi władzy i dobrowolnego – w założeniu – eksperymentowania na własnym ciele jest zupełnie przypadkowa?

BIBLIOGRAFIA

- Badiou, Alain. „Przedmowa”. W: Quentin Meillassoux. *Po skończoności. Esej o koniecznej przygodności*. Tłum. Piotr Herbich. Warszawa: Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, 2014.
- Czarnowski, Stefan. „Kultura”. W: Stefan Czarnowski. *Dzieła*. Warszawa: PWN, 1956.
- Geremek, Bronisław. *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*. Warszawa: Czytelnik, 1989.
- Gierak-Onoszko, Joanna. *27 śmierci Toby'ego Obeda*. Warszawa: Dowody na Istnienie, 2019.
- Lerner, Barron H. *Last-ditch medical therapy – revisiting lobotomy*. „The New England Journal of Medicine” 353, 2 (2005).
- Nahirny, Rafał. *Granice kontroli. Maszynerya władzy Jeremy Benthama*. Warszawa: IBL PAN, 2018.
- Zaremba Bielawski, Maciej. *Higienisci. Z dziejów eugeniki*. Tłum. Wojciech Chudoba. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2011.

Data wpłynięcia: 9 września 2019 r. Data zatwierdzenia do druku: 23 października 2019 r.

²¹ Jest to bardzo dobrze widoczne w internetowych dyskusjach pod materiałami dotyczącymi przypadków znęcania się lub niedostatecznej opieki nad dziećmi.

MAYBE IT'S BETTER IF SOMEONE STANDS GUARD?

Referring to Rafał Nahirny's *Granice kontroli* [*Limits of Control*], this article discusses the implications of some problems raised in the book. An analysis of Jeremy Bentham's social projects as well as his personal fears (as indicated in his writings) reveals a crack in the figure of this English philosopher. Bentham presented rational, systematic attempts that were intended to address social risks. To this end, he proposed to establish institutions similar to those operating in England already in the 16th century; however, at the same time he sabotaged their implementation. The emphasis that he put on his panopticon solutions to ensure control reveals the entanglement between the rational need for control and irrational anxiety to have someone that stands guard.

SŁOWA KLUCZOWE: Jeremy Bentham, projekty panoptyczne, historia kultury – ujęcia aspektowe, Rafał Nahirny

KEY WORDS: Jeremy Bentham, panopticon, history of culture – different aspects, Rafał Nahirny